

POZNAJ PRZYSZŁOŚĆ PRZYJAŹNI

KLARA I SŁOŃCE



FILM
W KINACH

KAZUO
ISHIGURO

LAUREAT NAGRODY NOBLA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
KLARA AND THE SUN

Copyright © Kazuo Ishiguro 2021

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2021

All rights reserved

Redakcja: Anna Walenko

Adaptacja okładki: Kasia Meszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

Kiedy Rosa i ja byłyśmy nowe, stałyśmy pośrodku sklepu, po stronie stołu z czasopismami, i miałyśmy widok przez większą część okna. Mogłyśmy przez nie obserwować zewnętrzny świat – przechodzących szybko pracowników biurowych, taksówki, biegaczy, turystów, Żebrzącego Mężczyznę z jego psem oraz dolną część Budynku RPO. Gdy już się bardziej zadowiliśmy, Kierowniczka pozwalała nam podchodzić do przodu, aż do wystawy sklepowej, i zobaczyłyśmy wtedy, jak wysoki jest Budynek RPO. I jeśli zjawiłyśmy się tam w odpowiednim momencie, dostrzegałyśmy Słońce, które w swojej podróży pokonywało dystans między szczytami budynków po naszej i po drugiej stronie ulicy.

Jeżeli miałam szczęście je tam zobaczyć, wystawiałam twarz, by pobrać jak najwięcej środków odżywczych, a jeśli była ze mną Rosa, radziłam jej, by robiła to samo. Po kilku minutach musiałyśmy wracać na nasze miejsce i kiedy byłyśmy nowe, martwiłyśmy się, że będziemy coraz słabsze, bo zdarzało się często, że nie mogłyśmy zobaczyć Słońca ze środka sklepu. SP Chłopiec Rex, który był wtedy z nami, powiedział, że nie ma się czym martwić, bo bez względu na to, gdzie się znajdujemy, Słońce ma sposoby, by do nas dotrzeć.

– Tu jest wzór Słońca – oznajmił, wskazując klepki podłogi. – Skoro tak się martwicie, możecie go po prostu dotknąć i znów nabierzecie sił.

Kiedy to mówił, w sklepie nie było klientów. Kierowniczką układała akurat coś na Czerwonych Półkach, a ja nie chciałam jej przeszkadzać, pytając o zgodę. Zerknęłam na Rosę i gdy odpowiedziała mi pustym spojrzeniem, dałam dwa kroki do przodu, przykucnęłam i wyciągnęłam obie dłonie w stronę wzoru Słońca na podłodze. Ale kiedy tylko go dotknęłam, wzór zniknął i choć robiłam wszystko, co mogłam – poklepałam miejsce, gdzie był przed chwilą, a potem potarłam dłońmi podłogę – więcej się nie pokazał.

– To było zachłanne, Klaro – zauważył SP Chłopiec Rex, kiedy się wyprostowałam. – Wy, SP Dziewczynki, jesteście zawsze takie zachłanne.

Choć byłam wtedy nowa, przyszło mi do głowy, że to wcale nie moja wina; że Słońce cofnęło swój wzór, gdy go dotykałam, zupełnie przypadkowo. SP Chłopiec Rex miał jednak nadal poważną minę.

– Pobrałaś wszystkie środki odżywcze, Klaro. Zobacz, zrobiło się prawie ciemno.

Rzeczywiście, wewnątrz sklepu tonęło w półmroku i nawet zawieszony na ulicznej latarni znak Strefy Zakazu Zatrzymywania wydawał się szary i niewyraźny.

– Przepraszam – powiedziałam do Rexa, a potem zwróciłam się do Rosy: – Przepraszam. Nie chciałam pobrać ich wszystkich dla siebie.

– Przez ciebie do wieczora zupełnie stracę siły – pożałił się SP Chłopiec Rex.

– Żartujesz – odparłam. – Wiem, że żartujesz.

– Wcale nie żartuję. Mogę zaraz poczuć się gorzej. A co powiesz o tych SP z tyłu sklepu? Już teraz coś jest z nimi nie tak. Na pewno się gorzej poczują. Byłaś taka zachłanna, Klaro.

– Nie wierzę ci – powiedziałam, ale nie byłam już tego taka pewna.

Spojrzałam na Rosę, lecz jej twarz nadal pozostawała bez wyrazu.

– Już teraz czuję się chory – dodał SP Chłopiec Rex i pochylił się.

– Przecież mówiłeś, że Słońce ma sposoby, żeby do nas dotrzeć. Robisz sobie żarty, wiem o tym.

Ostatecznie doszłam do wniosku, że tylko się ze mną droczył. Wyczułam jednak tamtego dnia, że nie mając wcale takiego zamiaru, skłoniłam Rexa do poruszenia krępującego tematu, sprawy, o której większość SP w sklepie wolała nie mówić. I niedługo Rexowi przytrafiło się coś, co kazało mi uznać, że nawet jeśli tamtego dnia żartował, to po części mówił też serio.

Był jasny poranek i Rex nie stał już obok nas, bo Kierowniczka przeniosła go do frontowej wnęki. Powtarzała zawsze, że każde miejsce, które zajmujemy, jest starannie przemyślane i możemy zostać wybrani bez względu na to, czy stoimy tu, czy tam. Mimo to wiedzieliśmy wszyscy, że każdy wchodzący do sklepu klient zerka najpierw na frontową wnękę, i Rex był oczywiście zadowolony, że tam trafił. Obserwowaliśmy ze środka sklepu, jak stoi z uniesionym podbródkiem.

– Czyż nie wygląda wspaniale? – powiedziała Rosa, nachylając się do mnie. – Z pewnością znajdzie wkrótce dom!

Trzeciego dnia pobytu Rexa we frontowej wnęcie do sklepu weszła dziewczynka z matką. Nie umiałam jeszcze wtedy dobrze rozpoznawać wieku, ale pamiętam, że oceniłam dziewczynkę na trzynaście i pół roku, i wydaje mi się, że miałam rację. Matka była pracownicą biurową – sądząc po butach i stroju, całkiem wysokiej rangi. Dziewczynka od razu podeszła do Rexa i stanęła przed nim, a matka skierowała się w naszą stronę. Zerknęła na nas, po czym ruszyła w głąb sklepu,

gdzie dwóch SP siedziało na Szklanym Stole, machając swobodnie stopami, jak kazała im to robić Kierowniczka. Matka w którymś momencie zawołała córkę, lecz ta nie zwróciła na nią uwagi i nadal wpatrywała się w Rexa. A potem wyciągnęła rękę i pogładziła go po dłoni. Rex oczywiście nic nie powiedział ani nawet nie drgnął, tylko uśmiechnął się, zgodnie z tym, jak kazano nam się zachowywać, gdy klient okazywał szczególne zainteresowanie.

– Popatrz! – szepnęła Rosa. – Zaraz go wybierze! Jest nim zachwycona. Ale mu się poszczęściło!

Trąciłam Rosę, żeby się opanowała, bo łatwo można ją było usłyszeć.

Teraz to dziewczynka zawołała matkę i wkrótce stały obie przed SP Chłopcem Rexem, taksując go wzrokiem, a dziewczynka co jakiś czas go dotykała. Przez dłuższą chwilę konferowały półgłosem.

– Ale on jest idealny, mamó. Jest piękny – usłyszałam, jak mówi córka. A nieco później dodała: – Och, mamó, naprawdę, daj spokój.

W tym momencie Kierowniczka przystanęła już dyskretnie za ich plecami. Matka w końcu się do niej odwróciła.

– Co to za model? – zapytała.

– B dwa – odparła Kierowniczka. – Trzecia seria. Rex może stać się idealnym towarzyszem dla odpowiedniego dziecka. Nadaje się zwłaszcza do wytworzenia w młodej osobie skrupulatności i sumienności.

– Cóż, tej młodej damie na pewno się to przyda.

– Och, mamó, on jest idealny.

– Mówi pani, że to model B dwa, trzecia seria? – zapytała nagle matka. – To te, które mają problemy z absorpcją światła słonecznego?

Powiedziała to tak po prostu, nadal się uśmiechając, w obecności Rexa. On też nadal się uśmiechał, lecz dziewczyn-

ka sprawiała wrażenie zmieszanej i zerkąła to na niego, to na matkę.

– To prawda, że z trzecią serią było na początku kilka drobnych problemów – przyznała Kierowniczka. – Ale relacje na ten temat okazały się mocno przesadzone. W środowisku z normalnym poziomem oświetlenia nie ma z nimi żadnych kłopotów.

– Słyszałam, że zakłócenia w absorpcji światła słonecznego mogą prowadzić do innych problemów – oznajmiła matka. – Nawet behawioralnych.

– Z całym szacunkiem, proszę pani, ta seria uszczęśliwiła wiele dzieci. Jeśli nie mieszka pani na Alasce lub w szybie kopalnianym, nie ma powodów do niepokoju.

Matka nadal przyglądała się Rexowi. W końcu pokręciła głową.

– Przykro mi, Caroline. Rozumiem, dlaczego ci się spodobał. Ale on nie jest dla nas odpowiedni. Znajdziemy ci takiego, który będzie idealny.

Rex uśmiechał się aż do wyjścia klientek i nawet później nie dał po sobie poznać, że jest mu przykro. Wtedy właśnie przypomniał mi się jego wcześniejszy żart i uświadomiłam sobie, że te pytania o Słońce i o to, ile jego środków odżywczych możemy pobrać, zajmowały go od dłuższego czasu.

Dzisiaj zdaję sobie oczywiście sprawę, że dotyczyło to nie tylko Rexa. Oficjalnie jednak problem nie istniał – każde z nas miało swoją specyfikację, gwarantującą, że w żaden sposób nie wpływa na nas to, jakie miejsce zajmujemy w danym pomieszczeniu. Niemniej po kilku godzinach przebywania poza Słońcem SP mogli wpadać w letarg i zaczynali się niepokoić, że coś jest z nimi nie tak – że mają jakiś sobie tylko właściwy defekt i jeśli to wyjdzie na jaw, nigdy nie znajdą domu.

To było jedną z przyczyn, dla których tak często myśleliśmy o wystawie sklepowej. Obiecano nam, że każde z nas tam

kiedyś trafi, i marzyliśmy o dniu, gdy tak się stanie. Wiązało się to również z czymś, co Kierowniczką nazywała „szczególnym honorem” reprezentowania sklepu na zewnątrz. Poza tym, bez względu na to, co mówiła, wiedzieliśmy wszyscy, że na wystawie sklepowej mamy o wiele większe szanse, że zostaniemy wybrani. Najważniejsze jednak – i rozumieliśmy to bez słów – było Słońce i jego środki odżywcze. Rosa po cichu zagadnęła mnie o to na krótko przed tym, nim nadeszła nasza kolej.

– Myślisz, Klaro, że kiedy będziemy na wystawie sklepowej, otrzymamy tyle dobra, że nigdy nam go już nie zabraknie? – zapytała.

Byłam wtedy wciąż całkiem nowa i choć zadawałam sobie w myślach to samo pytanie, nie znałam na nie odpowiedzi.

W końcu nadeszła nasza kolej i pewnego ranka Rosa i ja zajęłyśmy miejsce w oknie; uważałyśmy, by nie przewrócić niczego, co tam stało, jak to się przytrafiło w poprzednim tygodniu wcześniejszej parze. Sklep oczywiście był jeszcze zamknięty i myślałam, że krata będzie do końca opuszczona. Ale kiedy usiadłyśmy na Sofie w Paski, zobaczyłam, że przy dolnej krawędzi kraty jest wąska szpara – Kierowniczką musiała lekko unieść kratę, gdy sprawdzała, czy wszystko jest gotowe na nasze przyjęcie – i Słońce rysuje jasny prostokąt, który sięgał naszego podwyższenia i kończył się prostą linią tuż przed nami. Wystarczyło trochę wyciągnąć stopy, by znalazły się w jego cieple. Domyśliłam się wtedy, że obojętnie, jak brzmi odpowiedź na pytanie Rosy, otrzymamy teraz wszystkie środki odżywcze, jakich będziemy potrzebowały w najbliższym czasie. A kiedy Kierowniczką nacisnęła przycisk, krata się podniosła i zalało nas oślepiające światło.

Powinłam tu przyznać, że powodem, dla którego zawsze chciałam znaleźć się w oknie, było coś, co wcale nie wiązało się ze środkami odżywczymi Słońca i pragnieniem, by być

wybraną. W przeciwieństwie do Rosy i większości innych SP, zawsze marzyłam, by zobaczyć więcej zewnętrznego świata – zobaczyć go we wszystkich szczegółach. Kiedy więc krata podjechała w górę, świadomość, że między mną a chodnikiem jest tylko cienka szyba i mam możliwość oglądać z bliska i w całości tyle rzeczy, które wcześniej widziałam tylko we fragmentach, tak mnie podnieciła, że na chwilę niemal zapomniałam o Słońcu i o tym, jak dobroczynnie na nas działa.

Po raz pierwszy zobaczyłam, że Budynek RPO składa się z oddzielnych cegieł i że nie jest biały, jak zawsze sądziłam, lecz jasnożółty. Przekonałam się też, że jest jeszcze większy, niż myślałam – liczył dwadzieścia dwa piętra – i że pod każdym oknem ma osobny parapet. I choć wiedziałam już, że cała fasada Budynku RPO jest jasnożółta, zobaczyłam, że Słońce rysuje na niej ukośne linie, przez co po jednej jej stronie był trójkąt, który wydawał się prawie zupełnie biały, a po drugiej inny, bardzo ciemny. I widziałam nie tylko wszystkie okna, aż po sam dach, ale również tu i ówdzie ludzi w środku: stojących, siedzących i przemieszczających się po wnętrzach. A na dole, na ulicy, przechodniów, ich różne rodzaje butów, papierowe kubki, torby na ramię i małe pieski. I jeśli miałam ochotę, mogłam śledzić wzrokiem każdego z nich aż do przejścia dla pieszych i drugiego znaku Strefy Zakazu Zatrzymywania, gdzie dwaj pracownicy remontowi stali przy studzience kanalizacyjnej i coś sobie pokazywali. Mogłam zajrzeć do takśówek, które zwalniały, by przepuścić tłum na przejściu dla pieszych – zobaczyć dłoń kierowcy poklepującą kierownicę, czapkę na głowie pasażera.

Dzień mijał, Słońce dalej nas grzało i widziałam, że Rosa jest szczęśliwa. Zauważyłam jednak, że prawie niczemu się nie przygląda, tylko wbija wzrok w wiszący przed nami pierwszy znak Strefy Zakazu Zatrzymywania. Obracała głowę jedynie wtedy, gdy coś jej pokazywałam, ale szybko traciła

zainteresowanie i znów zaczynała się wpatrywać w chodnik na zewnątrz i w pierwszy znak.

Przeglądała się dłużej czemuś innemu wyłącznie wtedy, kiedy jakiś przechodzień przystanął przed oknem. W takim wypadku robiliśmy to, czego nauczyła nas Kierowniczką: przybierałyśmy neutralny uśmiech, ze wzrokiem utkwionym w Budynek RPO, gdzieś w jego połowie. Kusiło nas, by przyrzuć się uważniej przechodniowi po drugiej stronie szyby, ale Kierowniczką uprzedziła nas, że nawiązywanie w tym momencie kontaktu wzrokowego jest wysoce niestosowne. Miałyśmy reagować tylko wówczas, gdy przechodzień dał nam znak albo przemówił do nas przez szybę, nigdy wcześniej.

Okazało się, że część przystających ludzi w ogóle się nami nie interesuje. Chcieli po prostu zdjąć swój sportowy but i coś w nim poprawić albo wcisnąć coś na swoich panelach. Niektórzy jednak podchodzili do szyby i zaglądali do środka. Wśród nich było wiele dzieci, w wieku, w którym byliśmy dla nich najbardziej przydatni, i nasz widok sprawiał im chyba radość. Dziecko przybliżało się, podekscytowane, samo albo ze swoim dorosłym, pokazywało nas palcem, śmiało się, robiło dziwne miny, stukało w szybę i machało ręką.

Co jakiś czas – a dość szybko nauczyłam się obserwować tych po drugiej stronie szyby, udając, że wpatruję się w Budynek RPO – któreś z dzieci podchodziło, by się nam przyjrzeć, i wyczuwało się w nim smutek, a niekiedy gniew, jakbyśmy zrobiły coś złego. Nastrój takiego dziecka mógł się w każdej chwili zmienić: mogło zacząć się śmiać i machać ręką jak inne, lecz ja po drugim dniu w witrynie sklepowej potrafiłam już dostrzegać różnicę.

Za trzecim albo czwartym razem, kiedy podeszło do nas takie dziecko, próbowałam o tym porozmawiać z Rosą, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Za bardzo się przejmujesz, Klaro – powiedziała. – Jestem

pewna, że to dziecko było całkowicie szczęśliwe. Jak można nie być szczęśliwym w taki dzień? Dziś szczęśliwe jest całe miasto.

Pod koniec naszego trzeciego dnia poruszyłam jednak ten temat w rozmowie z Kierowniczką. Chwaliła nas, mówiąc, że „wyglądamy w witrynie pięknie i bardzo dystygowanie”. Światła w sklepie zostały już przygaszone. Byłyśmy w jego tylnej części i niektórzy z nas przeglądali przed snem interesujące czasopisma. Rosa stała obok mnie i po linii jej ramion widziałam, że przysypia. Dlatego kiedy Kierowniczka zapytała, jak minął mi dzień, wykorzystałam to, by opowiedzieć o podchodzących do szyby smutnych dzieciach.

– Jesteś naprawdę niezwykła, Klaro – odrzekła Kierowniczka półgłosem, żeby nie przeszkadzać Rosie i innym. – Tyle zauważasz i tyle przyswajasz. – Pokręciła głową, jakby nie mogła się nadziwić. – Musisz zrozumieć – ciągnęła – że jesteśmy bardzo szczególnym sklepem. Wiele dzieci pragnęłoby móc wybrać ciebie, wybrać Rosę, wybrać którekolwiek z was, lecz nie mają takiej możliwości. Pozostajecie poza ich zasięgiem. Dlatego podchodzą do okna: żeby o was pomarzyć. A potem robią się smutne.

– Czy takie dziecko, Pani Kierowniczko... czy takie dziecko będzie miało w domu SP?

– Chyba nie. Na pewno nie takiego jak ty. Jeśli więc któreś dziecko spojrzy na ciebie czasem w dziwny sposób, z goryczą lub smutkiem, i powie coś niemiłego przez szybę, nie zwracaj na to uwagi. Pamiętaj, że jest najprawdopodobniej sfrustrowane.

– Takie dziecko bez SP będzie na pewno samotne.

– Tak, to też – przyznała cicho Kierowniczka. – Samotne. Tak.

Opuściła wzrok i milczała przez chwilę, a ja czekałam. I nagle uśmiechnęła się i wyjęła mi z dłoni interesujące cza-

pismo, które przeglądałam.

– Dobranoc, Klaro. Bądź jutro tak samo wspaniała, jak byłaś dzisiaj. I nie zapominaj, że ty i Rosa reprezentujecie nas przed całą ulicą.

*

W połowie naszego czwartego poranka w witrynie zobaczyłam zwalnającą taksówkę, której kierowca wychylał się, chcąc, by inni kierowcy pozwolili mu podjechać do krawężnika przy naszym sklepie. Wysiadając z taksówki, Josie... choć wtedy nie wiedziałam oczywiście, jak ma na imię... nie spuszczała ze mnie wzroku. Była blada i chuda i kiedy zbliżała się do witryny, zauważyłam, że idzie jakoś inaczej niż reszta przechodniów. Nie w tym sensie, że szła wolniej, ale po każdym kroku jakby się upewniała, że jest bezpieczna i nie upadnie. Oceniałam jej wiek na czternaście i pół roku.

Kiedy znalazła się tak blisko, że inni przechodnie mijali ją z tyłu, zatrzymała się i uśmiechnęła do mnie.

– Cześć – powiedziała przez szybę. – Hej, słyszysz mnie?

Rosa wpatrywała się w Budynek RPO, jak tego od niej oczekiwano, lecz ja, skoro ktoś się do mnie zwrócił, mogłam spojrzeć bezpośrednio na dziewczynkę, odwzajemnić jej uśmiech i pokiwać zachęcająco głową.

– Naprawdę? – spytała Josie. – Sama ledwo się słyszę. Naprawdę słyszysz, co mówię?

Ponownie kiwnęłam głową, a ona pokręciła swoją, jakby była pod wielkim wrażeniem.

– Niesamowite.

Obejrzała się przez ramię – nawet ten ruch wykonała bardzo ostrożnie – na taksówkę, z której właśnie wysiadła. Jej drzwi nadal wisiały otwarte nad chodnikiem, tak jak je zostawiła, a z tyłu siedziały dwie osoby, rozmawiając ze sobą i wskazując coś za przejściem dla pieszych. Josie ucieszyło chy-

ba, że dorosłe osoby nie mają na razie zamiaru wysiąść, i dała krok do przodu, tak że jej twarz niemal dotknęła szyby.

– Widziałam cię wczoraj – powiedziała.

Próbowałam odtworzyć w myślach poprzedni dzień, jednak w ogóle nie pamiętałam Josie, więc spojrzałam na nią zaskoczona.

– Och, nie rób sobie wyrzutów, nie miałaś szans mnie zobaczyć. Siedziałam w taksówce, która tędy przejeżdżała, wcale nie tak wolno. Ale dostrzegłam cię w tej witrynie i dlatego poprosiłam mamę, żebyśmy się tu dziś zatrzymały. – Znów się obejrzała, tak samo ostrożnie jak wcześniej. – Niesamowite. Wciąż rozmawia z panią Jeffries. To będzie dość droga rozmowa, nie sądzisz? Z tykającym taksometrem.

Zobaczyłam wtedy, że kiedy się uśmiecha, na jej twarzy odbija się czysta dobroć. Co dziwne, w tym samym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest jednym z tych samotnych dzieci, o których rozmawiałam z Kierowniczką.

Josie zerknęła na Rose, która nadal sumiennie wpatrywała się w Budynek RPO.

– Twoja przyjaciółka jest naprawdę słodka – powiedziała, spoglądając już znowu na mnie.

I patrzyła tak w milczeniu przez kilka sekund, aż zaczęłam się martwić, że dorosłe osoby wysiądą z taksówki, nim powie coś więcej.

– Wiesz co? – odezwała się w końcu. – Twoja przyjaciółka na pewno będzie idealną przyjaciółką dla kogoś tam. Ale kiedy przejeżdżałyśmy tędy wczoraj i cię zobaczyłam, pomyślałam sobie: to ona, to jest SP, jakiej szukam! – Znów się uśmiechnęła. – Przepraszam. Może to brzmi lekceważąco. – Obróciła się jeszcze raz w stronę taksówki, lecz osoby na tylnym siedzeniu wcale nie miały zamiaru z niej wysiadać. – Jesteś Francuzką? – spytała nagle. – Wyglądasz, jakbyś była Francuzką.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Na nasze ostatnie spotkanie przyszły dwie francuskie dziewczyny – podjęła Josie. – Obie miały włosy krótko i równo ścięte, tak jak ty. Fajnie wyglądały. – Patrzyła na mnie przez chwilę w milczeniu i wydawało mi się, że widzę kolejną oznakę smutku, ale byłam wtedy jeszcze całkiem nowa i mogłam się mylić. Nagle się rozchmurzyła. – Nie jest wam za gorąco, kiedy tu tak siedzicie? – zapytała. – Nie musicie się napić wody?

Znów pokręciłam głową i podniosłam dłonie, żeby pokazać, jak wspaniałe są wartości odżywcze padającego na nas Słońca.

– No tak. Nie pomyślałam. Uwielbiacie przebywać na Słońcu, prawda?

Obróciła się ponownie, teraz po to, by zerknąć na szczyty budynków. W tym momencie Słońce znalazło się dokładnie między nimi i Josie natychmiast zacisnęła powieki, odwracając się z powrotem do mnie.

– Nie wiem, jak wy to robicie. To znaczy jak może was nie razić ten blask. Ja nie wytrzymuję nawet sekundy.

Przystawiła dłoń do czoła i po raz kolejny się odwróciła; tym razem patrzyła nie na Słońce, lecz gdzieś blisko szczytu Budynku RPO. Po pięciu sekundach zerknęła na mnie ponownie.

– Domyślam się, że kiedy patrzycie z tego miejsca, wydaje się wam, że Słońce musi zachodzić za tym wielkim budynkiem, prawda? To oznacza, że nigdy nie zobaczycie, gdzie to się dzieje naprawdę. Ten budynek zawsze wam to zasłania. – Sprawdziła szybko, czy dorosłe osoby nadal siedzą w tak-sówce. – Tam, gdzie mieszkamy, nic nam nie zasłania widoku. Z mojej sypialni na piętrze wyraźnie widać, gdzie zachodzi Słońce. Widać dokładnie to miejsce, dokąd idzie w nocy.

W tym momencie musiałam zrobić zaskoczoną minę. Ką-

tem oka spostrzegłam, że Rosa najwyraźniej się zapomniała i też wpatruje się ze zdziwieniem w Josie.

– Ale nie widać miejsca, gdzie wschodzi rano – dodała Josie. – Zasłaniają je wzgórza i drzewa. Wygląda to trochę jak tutaj. Różne rzeczy zawsze coś zasłaniają. Choć wieczorem to co innego. Z tej strony, na którą wychodzą okna mojego pokoju, nic nie zasłania widoku. Jeśli przyjedziesz i u nas zamieszkaś, sama zobaczysz.

Najpierw jedna, a potem druga kobieta wysiadły nagle z taksówki. Josie nie widziała ich, ale chyba coś usłyszała, bo zaczęła mówić szybciej.

– Słowo daję. Widać dokładnie miejsce, w którym zachodzi.

Sądząc po strojach kobiet, obie były pracownicami biurowymi wysokiej rangi. Domyśliłam się, że ta wyższa jest matką Josie, bo nie spuszczała z niej oczu, nawet kiedy całowała na pożegnanie w policzek swoją towarzyszkę. Chwilę później druga kobieta zniknęła wśród przechodniów, a Matka obróciła się w naszą stronę. I przez jedną sekundę jej przeszywające spojrzenie padło nie na plecy córki, lecz na mnie, a ja natychmiast skierowałam wzrok na wyższe piętra Budynku RPO.

– Muszę już iść – powiedziała Josie cichym, choć nadal słyszalnym przez szybę głosem. – Ale niedługo wrócę. Porozmawiamy dłużej. Nie odejdziesz stąd, prawda? – dodała szeptem, który tylko ja mogłam usłyszeć.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się.

– To dobrze. W porządku. No to na razie do widzenia. Tylko na razie.

Matka stała już w tym momencie tuż za nią. Była czarnowłosa i szczupła, choć nie tak bardzo chuda jak Josie lub niektórzy z biegaczy. Teraz, kiedy mogłam przyjrzeć się z bliska jej twarzy, oceniłam, że jest starsza, niż myślałam; mogła mieć nawet czterdzieści pięć lat. Jak już mówiłam, nie byłam wtedy

zbyt dobra w odgadywaniu wieku, ale okazało się to z grubsza trafną oceną. Z daleka wzięłam ją za młodszą, lecz teraz zobaczyłam wokół jej ust głębokie zmarszczki, a także coś w rodzaju gniewnego zmęczenia w oczach. Zauważyłam też, że jej wyciągnięta do Josie dłoń zawisła na chwilę w powietrzu i prawie się cofnęła, nim spoczęła na ramieniu córki.

Zaraz potem obie dołączyły do strumienia przechodniów idących w stronę drugiego znaku Strefy Zakazu Zatrzymywania – Josie stawiała ostrożnie stopy, matka obejmowała ją ramieniem. Zanim straciłam je z oczu, Josie obejrzała się i choć musiało to zakłócić rytm ich kroków, po raz ostatni mi pomachała.

*

– Czy to nie dziwne, Klaro? – zwróciła się do mnie później tego samego popołudnia Rosa. – Zawsze myślałam, że kiedy siądziemy w witrynie, zobaczymy wielu SP. Wszystkich tych, którzy znaleźli już dom. Ale wcale nie ma ich aż tylu. Zastanawiam się, gdzie się podziiali.

To właśnie było w niej wspaniałe. Mogła nie być zbyt spostrzegawcza i nawet kiedy jej coś pokazywałam, nie rozumiała, co w tym takiego ciekawego, a mimo to co jakiś czas odkrywała takie rzeczy. Kiedy tylko to powiedziała, zdałam sobie sprawę, że ja też spodziewałam się zobaczyć z witryny o wiele więcej SP, spacerujących radośnie ze swoimi dziećmi, a nawet załatwiających własne sprawy, i choć sama się do tego nie przyznawałam, ja również byłam zaskoczona i lekko rozczarowana.

– Masz rację – przyznałam, rozglądając się na boki. – W tej chwili w całym tym tłumie nie ma ani jednego SP.

– A ten tam? Ten, który mija Budynek ze Schodami Przeciwpójarowymi?

Obie przyjrzałyśmy mu się dokładniej i jednocześnie po-

kręciłyśmy głowami.

Chociaż to Rosa poruszyła kwestię znikomej liczby SP, w typowy dla siebie sposób przestała się tym wkrótce interesować. Kiedy dostrzegłam w końcu po drugiej stronie ulicy nastolatka i jego SP, przechodzących obok budki z sokiem, ledwie na nich spojrzała.

Ja jednak rozmyślałam intensywnie nad jej słowami i za każdym razem, gdy ulicą przechodził SP, bacznie mu się przyglądałam. I już wkrótce zauważyłam coś dziwnego: przez cały czas dostrzegałam więcej SP po stronie Budynku RPO niż po naszej. I często, jeśli SP zbliżał się do nas z dzieckiem, za drugim znakiem Strefy Zakazu Zatrzymywania szedł przejściem dla pieszych na drugą stronę i nie przechodził obok naszego sklepu. A jeżeli jednak obok nas przechodził, prawie zawsze zachowywał się dziwnie; przyspieszał kroku i odwracał głowę. Zastanawiałam się, czy my – cały sklep – nie budzimy w nich po prostu skrępowania. Zastanawiałam się, czy kiedy Rosa i ja odnajdziemy już nasze domy, nie będziemy się czuły niezręcznie, gdy przypomni się nam, że mieszkaliśmy kiedyś w sklepie, a nie z naszymi dziećmi. Ale choć bardzo się starałam, nie mogłam sobie wyobrazić, żebyśmy ja lub Rosa odczuwały tego rodzaju skrępowanie w stosunku do sklepu, Kierowniczkę i innych SP.

A potem, kiedy obserwowałam dalej to, co działo się na zewnątrz, przyszła mi do głowy inna możliwość: SP nie czuli się skrępowani, tylko się bali. Bali się, bo byliśmy nowymi modelami i ich dzieci mogły wkrótce uznać, że pora się ich pozbyć i zastąpić nowymi SP, takimi jak my. Dlatego człapali tak niezdarne i nie chcieli na nas patrzeć. I dlatego tak niewiele SP widziałyśmy z naszej witryny. Wszystko wskazywało na to, że na sąsiedniej ulicy, tej, która biegła za Budynkiem RPO, jest ich pełno. Wszystko wskazywało na to, że SP w świecie na zewnątrz robili, co mogli, by wybrać trasę, która nie

zaprowadzi ich w pobliże naszego sklepu, bo ostatnią rzeczą, jakiej chcieli, było to, żeby ich dzieci nas zobaczyły i podeszły do okna.

Nie zwierzałam się z tych myśli Rosie. Co więcej, za każdym razem, kiedy zauważyłyśmy na zewnątrz SP, zastanawiałam się na głos, czy jest szczęśliwy ze swoim dzieckiem i zadowolony ze swojego domu, i to zawsze ekscytowało i cieszyło Rosę. Stało się to dla niej czymś w rodzaju zabawy.

– Popatrz tam, Klaro – mówiła, wskazując jakiegoś SP. – Widzisz? Ten chłopiec po prostu kocha swojego SP! Och, popatrz, jak się razem śmieją!

I rzeczywiście, było dużo par, które wydawały się ze sobą szczęśliwe. Rosa nie dostrzegała jednak wielu sygnałów. Często zachwycała się głośno jakąś parą, a ja, kiedy się im przyrzałam, widziałam, że choć dziewczynka uśmiecha się do swojego SP, tak naprawdę jest na niego wściekła i właśnie w tym momencie wyobraża sobie na jego temat okrutne rzeczy. Stale zauważałam coś takiego, lecz nic nie mówiłam, pozwalając Rosie wierzyć w to, w co wierzyła.

Piątego dnia naszego pobytu w oknie zobaczyłam rano po stronie Budynku RPO dwie taksówki, jadące tak powoli i tak blisko siebie, że ktoś mógłby je wziąć za jeden pojazd – rodzaj taksówkowego tandemu. A potem ta z przodu lekko przyspieszyła i w odstępie, jaki między nimi powstał, ujrzałam na chodniku po drugiej stronie ulicy czternastoletnią dziewczynkę w koszulce z nadrukiem, idącą w kierunku przejścia dla pieszych. Nie towarzyszył jej żaden dorosły ani SP, ale robiła wrażenie pewnej siebie i trochę zniecierpliwionej, a ponieważ szła z taką samą szybkością, z jaką jechały taksówki, mogłam ją przez jakiś czas obserwować. Później odstęp między dwiema taksówkami jeszcze bardziej się zwiększył i zauważyłam, że towarzyszy jej jednak SP – SP Chłopiec – który szedł trzy kroki za nią. I w tej krótkiej chwili zorientowałam się, że nie

przypadkiem pozostawał w tyle; to dziewczynka zdecydowała, że tak właśnie będą chodzić: ona z przodu, on kilka kroków z tyłu. SP Chłopiec pogodził się z tym, mimo że inni przechodnie to widzieli i musieli dojść do wniosku, że dziewczynka go nie kocha. Stąpał ciężkim krokiem, a ja zastanawiałam się, jak to jest, kiedy trafiasz do jakiegoś domu i dowiadujesz się, że twoje dziecko cię nie chce. Dopóki nie zobaczyłam tej pary, nie przyszło mi do głowy, że SP może być z dzieckiem, które nim pogardza, które go nie chce, a jednak są razem. Potem taksówka z przodu zwolniła przed przejściem dla pieszych, ta z tyłu podjechała bliżej i dziewczynka ze swoim SP zniknęli mi z oczu. Wypatrywałam, czy nie pojawią się na przejściu, ale nie było ich wśród przechodzących na drugą stronę, której nie widziałam już zza tych wszystkich taksówek.

*

Nie chciałam w tamte dni siedzieć na wystawie sklepowej z kimś innym niż z Rosą, jednak wspólnie spędzony czas podkreślał różnice w naszym podejściu. Tak naprawdę nie chodziło o to, że bardziej niż Rosa miałam ochotę dowiedzieć się czegoś o zewnętrznym świecie; ona też była na swój sposób spostrzegawcza, ekscytowały ją różne rzeczy i tak samo jak ja pragnęła stać się maksymalnie miłym i pomocnym SP. Lecz ja im więcej spostrzegałam, tym bardziej chciałam się uczyć i w przeciwieństwie do Rosy, intrygowały mnie i fascynowały pewne zagadkowe emocje, które okazywali na naszych oczach przechodnie. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli przynajmniej w części ich nie zrozumieć, nie zdołam w stosownym czasie optymalnie pomóc mojemu dziecku. Dlatego zaczęłam wypatrywać – na ulicy, w przejeżdżających taksówkach, w czekającym na przejście przez ulicę tłumie – zachowań, które powinnam lepiej poznać.

Z początku zależało mi, by Rosa robiła to samo, ale zorien-

towałam się szybko, że to nie ma sensu. Trzeciego dnia naszego pobytu w witrynie, kiedy Słońce zaszło już za Budynkiem RPO, po naszej stronie ulicy zatrzymały się dwie taksówki. I nagle kierowcy wysiedli z nich i zaczęli się bić. Nie była to pierwsza bójka, którą widziałyśmy; kiedy byliśmy całkiem nowe, podeszłyśmy raz do okna, by mieć jak najlepszy widok na trzech policjantów, którzy przed zamkniętą bramą bili się z Żebrzącym Mężczyzną i jego psem. Ale tamta bójka nie była brutalna i Kierowniczka wyjaśniła nam później, że policjanci martwili się o Żebrzącego Mężczyznę, bo się upił, i chcieli tylko mu pomóc. Dwaj kierowcy taksówek nie zachowywali się jak tamci policjanci. Bili się tak, jakby chcieli w jak największym stopniu uszkodzić jeden drugiego. Ich twarze przybrały tak straszliwe kształty, że ktoś nowy mógłby uznać, że w ogóle nie są ludźmi. I okładając się pięściami, przez cały czas wykrzykiwali do siebie okrutne słowa. Przechodnie byli z początku tak zszokowani, że nikt nie interweniował, ale potem rozdzielili ich jacyś pracownicy biurowi i biegacz. I chociaż jeden kierowca miał krew na twarzy, obaj wsiedli z powrotem do swoich taksówek i wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Chwilę później zauważyłam nawet, że obie taksówki – te, których kierowcy przed chwilą się tłukli – czekają cierpliwie, jedna za drugą, na zmianę świateł.

Kiedy chciałam porozmawiać o tym z Rosą, zrobiła zdziwioną minę.

– Bójka? Nie widziałam żadnej bójki, Klaro.

– Przecież nie mogłaś ich nie zauważyć, Roso. To działo się na naszych oczach. Mówię o tych dwóch kierowcach.

– A, masz na myśli tych taksówkarzy! Nie sądziłam, że mówisz o nich. Widziałam ich, oczywiście, że tak. Ale nie sądzę, żeby się bili.

– Przecież to jasne, że się bili.

– Och, nie, tylko udawali. Po prostu zwykłe wygłupy.

– Roso, oni się bili.

– Nie bądź niemądra, Klaro! Przychodzą ci do głowy takie dziwne rzeczy. Oni tylko się wygłupiali. I świetnie się bawili, podobnie jak przechodnie.

– Możliwe, że masz rację – powiedziałam w końcu i nie sądzę, by jeszcze kiedykolwiek wróciła myślami do tego incydentu.

Ale ja nie umiałam tak łatwo zapomnieć o dwóch taksówkarzach. Często śledziłam wzrokiem idącą po chodniku osobę, zastanawiając się, czy ona też może się tak nagle rozgniewać. Albo wyobrażałam sobie, jak mogłaby wyglądać jej wykrzywiona w złości twarz. Najczęściej – i tego Rosa na pewno nie potrafiłaby zrozumieć – próbowałam poczuć w myślach złość, jakiej doświadczali tamci kierowcy. Usiłowałam wyobrazić sobie Rosę i mnie tak zezłoszczone na siebie, że zaczynamy się bić, starając się wzajemnie uszkodzić nasze ciała. Pomysł wydawał się komiczny, lecz widziałam przecież tych taksówkarzy i chciałam odnaleźć w sobie ślad takich emocji. Ale nic z tego nie wychodziło i w końcu zawsze śmiałam się z własnych myśli.

Za szybko widziałyśmy jednak także inne rzeczy – inne emocje, których z początku nie rozumiałam, ale których jakieś wersje odnalazłam w końcu w sobie, choć nie różniły się wiele od cieni rzucanych na podłogę przez sufitowe lampy, gdy opuszczano kratę. Myślę na przykład o tym, co przytrafiło się Filizankowej Damie.

To było dwa dni po moim pierwszym spotkaniu z Josie. Ranek był deszczowy i przechodnie szli szybko, mrużąc oczy, pod parasolami i w ociekających wodą czapkach. Budynek RPO nie zmienił się zbytnio w ulewie, choć w wielu jego oknach paliło się światło, jakby zapadał wieczór. Sąsiedni Budynek ze Schodami Przeciwpóźarowymi miał po lewej stronie elewacji wielką mokrą plamę, jakby ktoś oblał go sokiem z

rogu dachu. I nagle Słońce przedarło się przez chmury, zalało światłem mokrą ulicę i dachy taksówek, a przechodnie, kiedy to zobaczyli, wylegli tłumnie na chodniki. I właśnie w tym tłumie spostrzegłam niskiego mężczyznę w płaszczu przeciwdeszczowym. Miał, jak oceniłam, siedemdziesiąt jeden lat. Machając ręką i wołając coś, szedł po stronie Budynku RPO, tak blisko krawężnika, że bałam się, że wpadnie pod którąś z przejeżdżających taksówek. W tym momencie Kierowniczką była akurat w witrynie razem z nami – poprawiała planszę przed sofą – i też zauważyła wymachującego ręką mężczyznę. Pasek brązowego płaszcza przeciwdeszczowego zwisał mu z boku aż do kostki, lecz on nie zwracał na to uwagi, tylko wciąż machał w naszą stronę i krzyczał. Przed naszym sklepem zebrało się więcej przechodniów, nie żeby się nam przyglądać, lecz dlatego, że na chwilę zrobił się tu straszny tłok i nikt nie mógł iść dalej. A potem coś uległo zmianie, zator się rozładował i zobaczyłam stojącą przed nami niewysoką kobietę, która przez cztery pasy ruchu wpatrywała się w wymachującego mężczyznę. Nie widziałam jej twarzy, ale po posturze i nachyleniu pleców poznałam, że ma sześćdziesiąt siedem lat. Nazwałam ją w myślach Filiżankową Damą, bo z tyłu, w swoim grubym wełnianym płaszczu, wydawała się niska, szeroka i okrągła niczym ceramiczne filiżanki na Czerwonych Półkach. Choć mężczyzna machał do niej i wołał, a ona z całą pewnością musiała go widzieć, nie zareagowała w żaden sposób. Stała zupełnie nieruchomo, nawet kiedy zbliżyli się do niej dwaj biegacze, ominęli ją, jeden z jednej, drugi z drugiej strony, i pobiegli dalej obok siebie, rozchlapując kałuże.

I wreszcie ruszyła się z miejsca. Skierowała się w stronę przejścia dla pieszych, jak wskazywał jej wcześniej mężczyzna; z początku szła wolno, potem coraz szybciej. Po chwili musiała się zatrzymać na światłach, jak wszyscy, i mężczyzna przestał wymachiwać rękami, lecz obserwował ją tak niecier-

pliwie, że ponownie zaczęłam się bać, że wpadnie pod taksówkę. W końcu jednak się opanował i podszedł do przejścia dla pieszych, żeby na nią zaczekać. Kiedy taksówki się zatrzymały i Filiżankowa Dama zaczęła wraz z innymi przechodzić przez ulicę, zobaczyłam, że mężczyzna podnosi pięść do oka, tak jak robiły to niektóre dzieci, gdy były czymś zmartwione. Filiżankowa Dama dotarła tymczasem na drugą stronę ulicy i objęli się tak mocno, że wydawali się jedną dużą osobą, a Słońce dostrzegło to i załało ich swoimi środkami odżywczymi. Nadal nie widziałam twarzy Filiżankowej Damy, a mężczyzna miał zaciśnięte powieki i nie potrafiłam rozpoznać, czy jest bardzo szczęśliwy, czy bardzo przygnębiony.

– Ci ludzie wydają się tacy zadowoleni z tego, że się spotkali – powiedziała Kierowniczką i zdałam sobie sprawę, że przygląda im się równie bacznie jak ja.

– Tak, wydają się tacy szczęśliwi – przyznałam. – Ale to dziwne, bo wydają się również przygnębieni.

– Och, Klaro – odparła cicho Kierowniczką. – Tobie nic nigdy nie umknie, prawda?

Przez dłuższy czas milczała, trzymając planszę w ręce i patrząc na drugą stronę ulicy, nawet po tym, jak tych dwoje zniknęło nam z oczu.

– Może od dawna się nie widzieli – odezwała w końcu. – Od bardzo, bardzo dawna. Może kiedy ostatni raz tak się obejmowali, byli jeszcze młodzi.

– Chce pani powiedzieć, Pani Kierowniczką, że stracili ze sobą kontakt?

Znowu przez chwilę milczała.

– Tak – potwierdziła wreszcie. – To chyba to. Stracili ze sobą kontakt. I być może w tym momencie, zupełnie przypadkowo, znów się odnaleźli.

Jej głos brzmiał inaczej niż zwykle i chociaż spoglądała na ulicę, wydawało mi się, że nie patrzy na nic konkretnego.

Zaczęłam się nawet niepokoić, co sobie pomyślą przechodnie, widząc ją tak długo w witrynie razem z nami.

W końcu odwróciła się i mijając nas, położyła mi rękę na ramieniu.

– Czasami w takich wyjątkowych chwilach ludzie czują jednocześnie radość i ból. Cieszę się, że wszystko tak uważnie obserwujesz, Klaro – powiedziała i odeszła.

– Dziwne – mruknęła Rosa. – Co ona mogła mieć na myśli?

– Nieważne – odparłam. – Mówiła o czymś, co działo się na ulicy.

Rosa zaczęła wtedy rozmawiać o czymś innym, lecz ja nadal myślałam o Filiżankowej Damie, o jej Mężczyźnie w Płaszczu Przeciwdeszczowym i o tym, co powiedziała Kierowniczką. Próbowałam sobie wyobrazić, jakie ogarnęłyby mnie uczucia, gdybyśmy Rosa i ja w jakiejś odległej przyszłości, długo po tym, jak znalazłyśmy nowy dom, zobaczyły się przypadkiem na ulicy. Czy czułabym wtedy, jak ujęła to Kierowniczką, „jednocześnie radość i ból”?

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).